

miało miejsce w sali Szwajcarów, zwanej także *Sala Clementina*, prowadzącej do apartamentów Ojca świętego. Wszystkie deputacje słowiańskie pielgrzymki były tam obecne. Deputacja polska wystąpiła w koutach i żupanach. Uczniowie seminarium polskiego przyjmowali gości. Kiedy Ojciec święty się ukazał w otoczeniu dworu swego, powitał go hymn słowiański. Po siedzeniu zagonie zostało drugim włoskim od czytelnego sędziwego kardynała Alimondy, Genuczyka, o s. Cyrilu i Metodzie. Mowa ta była zbyt długa, osobiście dla cudzoziemców. Trwała bowiem półtorę godzinę. Ojciec święty musiał nawet z tego powodu wydać rozkaz, aby skrócono przesłanie chóru, przez sławnych śpiewaków kapeli papiekiej wykonanej, a które miały przepłatać wiersze. Tymczasem dla braku czasu, gdyż Ojciec święty o pół do jedenastej rano przybył, wykonano tylko po odczycie precudne motto Palestriny: *Te igitur*. A w połowie posiedzenia śpiew na cztery głosy maestra Mustafy: *Domine, saltem fac Pontificem*. Głosy te niewidzialnych śpiewaków oddających się z urzędowej umyślnie *camera armonica*, były rzeczywiście niebiańskimi.

Osnowę rozlicznych poezji przy tej sposobności odczytanych jutro wam podam, bom i tak zanadto się już rozpisałem.

Z powodu zbliżającego się zjazdu Towarzystwa pedagogicznego.

Za parę dni zgromadza się w Krakowie zwyczajny doroczny wędrowny zjazd Towarzystwa pedagogicznego, który tym razem wypadnie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nader licznie. Zgłosiło się bowiem do zarządu z zapowiedzią udziału przeszło 1.000 uczestników.

Na te nroczości nauczycielskie, jakimi są niewątpliwie zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego, przywykli kraj z szczerą sympatią uwagę zwracać. Te zebrań są bowiem biedną duchową nietylko dla ich uczestników, lecz nieraz już padały na nich hasła, które dla przyszłości młodszych pokoleń trwałę posiadają znaczenie. Na kierownikach zjazdów Towarzystwa pedagogicznego ciąży przeto obowiązek moralny, czuwać nad tem, aby prowadzone na nich rozprawy nie utraciły dotychczasowej tradycji — tej cechy pouczającej, podniosłej, jaką miały dotąd.

Z okazji zbliżającego się zjazdu Towarzystwa pedagogicznego, pragnęlibyśmy poświęcić skłó parę jego organów piśmienniczymu p. l. *Szkola* już rok trzynasty wydanemu we Lwowie. Jeżeli bowiem największy przeciwnik Towarzystwa pedagogicznego nie może odmówić mu tej zasługi, że w znacznej części przyczyniło się do rozbudzenia w nauczycielstwie naszym tego kierunku zdrowego, rozsądnego i szlachetnego, jaki w teraźniejszych szkołach naszych wionie, to znaczna część tej zasługi należy się czasopiśmiu Towarzystwa, które powołnym, niedostatecznym wpływem umacnia w kołach nauczycielskich ducha, ożywiającego Towarzystwo pedagogiczne, i toruje drogi do urzeczywistnienia dążeń jego.

Przeglądajmy roczniki *Szkół*, a przekonamy się, jak czynny i wpływowy udział bierze to piśmo we wszystkich tych nie głośniejszych, lecz w skutkach swoich nader doniosłych pracach reformatorycznych, jakie w Galicji w przeciągu ostatnich kilkunastu lat na niwie szkolnictwa dokonane zostały. I z każdym też rokiem doskonalili się *Szkola* w tym samym stosunku, w jakim krzewi się i umacnia u ogółu nauczycielstwa naszego życie umysłowe, pragnienie postępu i zamiłowanie zawodu.

Od roku 1877 zajmuje się redakcją *Szkół* p. Lucjan Tatomir. Ożo na zyczenie jego wyznaczył Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego na posiedzeniu z dnia 6. lutego 1878 komisję specjalną, złożoną z pp. dr. Karola Benionego, Walentego Kowalówki i Ludwika Dziezickiego, do oceny kierunku *Szkół* pod redakcją p. Tatomira. Komisja ta oświadczyła wówczas, że „uznaje wielką staranność i troskliwość redakcji około rozwoju czasopiśmnia, i wyraża przekonanie, że *Szkola* odpowiada w ogóle zadaniom swojemu, a w porównaniu z licznymi czasopiśmiemiami niemieckimi przedstawia się pod każdym względem daleko korzystniej.”

Tak pochlebne zdanie wypowiedziała komisja o *Szkole* w 1877. A przecież redakcja niezadowolniona się tem uznaniem, tylko z każdym rokiem coraz staranniej doskonalili i wzbogacali piśmo.

Oprócz ogólnej treści rozpraw z dziedziny pedagogii i szkolnictwa, pomiędzy którymi odznaczają się wartościowe prace dr. Juliana Ochowicza (jak np. rozprawa „o kształceniu własnego charakteru”), J. Chmielewskiego, s. p. A. Józefczyka, E. Petryki, A. Dziopińskiego, M.

Rybowskiego, Bron. Trzaskowskiego, T. Budzynowskiego i in. zawiera *Szkola* liczne artykuły, zasadniczo i gruntownie wyświecające wszystkie rozdziały szkolnictwa dotyczące sprawy, jakie stoją na porządku dziennym. Wspomniemy tylko pouczającą polemikę, przeprowadzoną w *Szkole* w sprawie projektowanych szkolnych kas oszczędności, drugą niemiernie cenną wymianę zdań w kwestji szkółek frolewskich, nie bez wartości, chociaż nie zupełnie wyczerpującą artykuły o szkołach wydziałowych i t. p. Pamiętnie rozprawy sejm o stanie szkół w kraju w sesji przeszłorocznej, jakoteż złożona później z polecenia sejmiku ankietna szkolna, dostarczyły organowi Towarzystwa pedagogicznego materiału do bardzo licznych artykułów, z rozmaitych punktów widzenia potrzebę szkół wyświecające.

Co jednak naszym zdaniem piśmu temu najwięcej nadaje wartości praktycznej, to rozwinięty szczególnie w ostatnich dwóch latach dział technicznych preparaty dla nauczycieli do nauki rozmaitych przedmiotów szkolnych, której zakres regulamin niedostatecznie oznacza, dalej dział recenzji dzieł pożytecznych dla nauczycieli treści, a w końcu artykuły z działu nauk przyrodniczych, językoznawstwa, nauki gospodarstwa i t. d. Artykuły p. Józefa Bąkowskiego, traktujące o metodzie udzielania w szkołach początkowych wiadomości z przyrody, zwracają na siebie szczególną uwagę zdrowym i praktycznym wyszczególnieniem rzeczy, prostotą stylu i starannością języka.

Baczna uwagę zwraca też redakcja na sprawy materialne stanu nauczycielskiego, a nie mniejszy interes koł pedagogicznych budzi muszą liczne sprawozdania o działaniach rozsiażonych po kraju filij Towarzystwa ped. i pedagogicznych koł lokalnych, co najświetniejsze daje świadectwo o tem, jak żywo pulsować zaczyna w nauczycielstwie naszym ruch umysłowy.

Nauczyciele szkół ludowych tworzą najbliższy zastęp w gronie członków Towarzystwa pedagogicznego, i oni też potrzebują najbardziej podobnego pisma instrukcyjnego, jakim jest *Szkola*. Słusznie przeto pismo to przeważnie zajmuje się kwestjami, wchodzącymi w zakres wychowania początkowego i szkół ludowych. Lecz dlatego nie powinno być zaniedbywane inne działy szkolnictwa. W szczególności zaś uderzyć musi w *Szkole* brak artykułów, które rzuciłyby światło na tak ważną dla oświaty publicznej sprawę organizacji szkół średnich, nader żywo obecnie obchodzącą cały myślowy ogół. Jeżeli jednak wytknąć należy ten niedostatek organowi Towarzystwa pedagogicznego, to winna tego nie tyle ciąży na redakcji, ile na nauczycielach szkół średnich, należących do grona Towarzystwa. Czyż bowiem wymiana zdań w tym względzie nie powinna odbywać się za pośrednictwem *Szkół*? Jeżeli na prawdę życzą sobie tego ci panowie, którzy władze szkolne liczyły się z opinią Towarzystwa ped., to niechże nie zaniedbują tak skutecznego środka do jedności sobie opinii publicznej, jakim jest własny organ piśmienniczy Towarzystwa.

Ożo pragnęlibyśmy na te sprawy zwrócić uwagę zbliżającego się zjazdu Towarzystwa ped., aby ten zjazd, nie odmawiając należnego szanowania redakcji za jej poczyniałą pracę, udzielił jej zachęty i poparcia do dalszych usiłowań około udoskonalenia tego pisma, które chlubę przynosi prasie periodycznej w Galicji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13. lipca.

* Termometr wskazuje 13 stopni ciepła w południe; pochmurno i dzżysto.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 14. b. m. o godzinie 6. po południu.

* Prof. Jägermann ardyktował nam z powodu umieszczonego przez nas artykułu o wybudowanym podług jego projektu pisaora naprzeciw kamienicy p. Stromengera, następujące objaśnienie: „Nieprawda jest, jakoby urząd budowniczy przedstawił sekcji budowniczej Rady miejskiej kilkanaście planów pisaorów podług modeli zagranicznych i jakoby sekcja wszystkie plany jako nieodpowiednie odrzuciła; również nieprawda jest, jakoby mi zaproponowano, abym sam podał plan i jakoby tę propozycję przyjął pod warunkiem, że będę sam kierował budową.”

*) Najlepszą odpowiedzią na to twierdzenie będzie wpis z protokołu sekcji III. z posiedzenia dnia 30. czerwca 1880: „Załatwiająca przedłożoną przez magistrat sprawę ustawienia pisaorów w mieście Lwowie, uchwala sekcja III. wezwać magistrat, do odpowiedniego zarządzenia, aby wychodki w parterze ratusza były dla publiczności otwarte, przyczem jednak by zostawiały pod pewnym nadzorem; zwrócić m. n. b. akt celem wypracowania i przedłożenia w 14 dniach planów pisaorów bez wy-

W roku 1877 sekcja budownicza i sekcja sanitarna ówczesnej Rady miejskiej wezwały magistrat, aby przedłożył projekt na pisaory. Urząd budowniczy wypracował najprzód plan i kosztorys pisaorów z dwoma stanowiskami po 732 złr. 59 et., później zaś tylko z jednym stanowiskiem po 109 złr. 15 et. o sztuki oświadczałaż zarazem, że „o utrzymaniu tychże pisaorów w porządku i czystości bez niustannego nadzoru nie może być mowy, gdyby takowym nawet najpraktyczniejszą konstrukcję nadano.”

Sekcja budownicza w dniu 26. lutego 1878 odrzuciła obydwaj projekta „ze względu iż przedłożone plany na postawienie pisaorów większych w mieście nie odpowiadają wymaganiom porządku i czystości a nadto są zbyt kosztowne, mniejsze zaś sprzeciwiają się wprost względem przyzwoitości i nie mogą w naszych stosunkach mieć zastosowania”, polecając zarazem urzędowi budowniczemu, by wypracował plan pisaorów połączonych z wychodkami, gdzieby pisaor był bezpłatnym publicznym użytkownikiem, zaś wychodek do użytku za pewną opłatą.

W roku 1879 dnia 1. lipca przyjął sekcja budownicza plan krytego pisaoru bez wychodka z kosztorysem 284 złr. o sztuki; jednakowoż sprawa budowy odceniona została z powodu wykreslenia z budżetu na rok 1880 potrzebnej kwoty przez Radę miejską.

Sekcja sanitarna (w obecnej kadencji) dnia 24. maja 1880 wezwała magistrat do przedłożenia planów i kosztorysów urządzenia pisaorów i wychodków. Magistrat przedstawił sekcji budowniczey do przyjęcia plan pisaoru krytego bez wychodka z kosztorysem 284 złr., który sekcja na posiedzeniu z 30. czerwca 1880 odrzuciła jako nieodpowiedni, poleciła jednakże urzędowi budowniczemu, aby wypracował plan pisaoru z jednym wychodkiem na klucz zamykanym z zachowaniem warunków sanitarnych i względów przyzwoitości, tudzież z taką sytuacją by pisaory te krzewami mogły być osłonięte. — Równocześnie sekcja uprosiła mi jako referenta tej sprawy, abym myśl moją ujętą w odnośne szkice udzielił miejskiemu urzędowi budowniczemu celem wypracowania planów na pisaory z uwzględnieniem różnorodnych życzeń.

Ponieważ w projektach poprzednich urząd budowniczy zamierzał na mocznika użyć przeważnie żelazo lane, blachę żelazną i cynkową, które materiały w skutek działania mocz u szybkim zniszczeniu podlegają, a co gorsza bardziej przykre wyciechy wydzielały, jak mocznika z twardego i lekkiego kamienia, zamysliłem po raz pierwszy we Lwowie zastosować muszle i rylniki z kamienia trembrowskiego, a tem samem nie dopuścić sprowdzania materiałów pozakrajowych.

Sekcja budownicza dnia 10. sierpnia 1880 uchwaliła przyjąć w zasadzie projekt wypracowany przez urząd budowniczy na ustawienie pisaoru o 5 stanowiskach z jednym wychodkiem *) i uchwaliła tak pisaor na próbie; poleciła urzędowi budowniczemu, aby wykonanie poruczył w drodze koncentracji jednemu przedsiębiorcy za cenę ryczałtową 450 złr. — i przyjął do wiadomości moje oświadczenie, iż będę czuwał nad odpowiedniem wykonaniem.

Sekcja sanitarna zgodziła się na powyższą uchwałę z tym dodatkiem, aby pisaor wieczorem był oświetlony, co Rada miejska dnia 14. października 1880 zatwierdziła.”

Departament III. magistrat wezwał urząd budowniczy, aby się niezwłocznie zastosował do uchwały Rady miejskiej, względnie sekcji budowniczey. Jako podstawa do wykonania robót odnośnych pod nadzorem urzędu budowniczego i za współudziałem radnego Jägermanna służyć ma plan i kosztorys przez tenże urząd sporządzony.

Urząd budowniczy przystąpił do budowy pisaoru w czerwcu b. r. i to nie w drodze przedsiębiorstwa, tylko we własnym zarządzie, a radny dr. Żuliński wspólnie ze mną zgodził się na wskazane przez miejskiego inżyniera miejsce, w którym pisaorów z jednym wychodkiem — na klucz zamykanym, z zachowaniem warunków sanitarnych i względów przyzwoitości — tudzież z taką sytuacją, by pisaory te krzewami mogły być osłonięte — przyczem uprasza sekcja III. referenta r. p. Jägermanna by oświadczył, czyż sekcja udzielił miejskiemu urzędowi budowniczemu. Po przedłożeniu tych planów bezpodstawnie do sekcji III. nastąpił move komisjonalne oznaczenie miejsca ustawienia pisaorów.”

A w protokole z posiedzenia dnia 10. sierpnia 1880 czytamy: „Sekcja III. przyjmując do wiadomości, że referent p. Jägermann czuwał będzie nad odpowiedniem wykonaniem tego projektu. Prawdą więc jest, że na napisaliśmy, że w sekcji zaproponowano panu Jägermannowi aby sam szkice zrobił i prawdą jest, że p. J. zawarował sobie czuwanie nad wykonaniem swego projektu.”

*) W protokole z dnia 10. sierpnia przeciwnie czytamy: „Zgodnie z wnioskiem ref. p. Jägermanna uchwala sekcja III. przyjąć w zasadzie podany przez niego w zarysach projekt pisaorów o 5 stanowiskach z kamienia.

soar publiczny stanął miał. Budowę we własnym zarządzie rozpoczął inżynier z urzędu budowniczego, nie uwiadomając mnie o rozpoczęciu i nie dając w czemkolwieką jego współudziału.

Budowa trwa już kilka tygodni, lecz do dzisiaj takowej nie ukończono. Ponieważ znajomi zwrócili moją uwagę, iż oświadczenia moji uderzyły w wielki dzwon na gwałt, więc oglądałem tę budowlę, słysząc przytem różne dale publicznosci.

Czyż godziło się przed wykończeniem i oddaniem budynku do użytku publicznego pozostawić miejsce budowy bez ogrodzenia, dając powód — w braku należytego dozoru — do rażącego zaniedbania tego miejsca przez pewną część publiczności, co dokładne wykończenie tylko utrudnia, narażając zwiędających na uszkodzenie sukni przy zetknięciu się ze świeżym lakierem? Czy postarano się o stosowne osłonięcie pisaoru krzewami, o należyty nadzór, o ciągłe utrzymanie pisaoru w czystości i o oświetlenie w porze nocej? Czy postarali się urząd budowniczy nareszcie, aby komisjonalnie odebrano budowlę, oddając takową do użytku publiczności — jak to się wszędzie i zawsze praktykuje — naturalnie poprzednio uznając budowlę choć częściowo celowi lub przeznaczeniu odpowiadającą?

Takie i tym podobne pytania nasuwają się nie tylko mnie, ale każdemu bestronennemu spostrzegawczowi.”

* Popis uczniów głuchoniemych uczęszczających do szkoły prywatnej p. J. Bardacha, odbędzie się dnia 15. lipca b. r. w szkole izraelskiej ul. Za zbrojownią.

* Doświadczenia dr. Ochowicza. Wczoraj wieczór w wielkiej auli uniwersytetu, prof. Ochowicz odbywał poraz trzeci przed liczną zgromadzoną publicznością doświadczenia nad hypnotyzmem. Tym razem doświadczenia te miały się odbywać w sposób ściśle naukowy i dlatego p. O. zaprosił jedynie lekarzy i profesorów uniwersytetu i techniki. Projektowano tedy zapomocą dokładnych instrumentów badać stan pacjentów przed wprowadzeniem ich w sen hypnotyczny, następnie podczas tego snu i wreszcie po obudzeniu, aby na podstawie wydobytých żądań dat wysnuć pewne umiędne wnioski i wśród światłej dyskusji pomiędzy ludźmi nauki wyśłowić sprawie hypnotyzmu choć cokolwiek, — o tyle przynajmniej o ile się to da. Niestety jednak zamiary te spełzły na niczem. Sala w skutek braku kontroli wypełniła się po brzezi publicznością, wcale niekompetentną do wydania o rzeczy jakiegokolwiek sądu, powstał więc ścisł i tłok taki, że absolutnie o doświadczeniach, w ściśle znaczeniu tego wyrazu, mowy być nie mogło. A ponieważ znowu publiczności nie wypadło odprawić z niczem, więc zamiast doświadczeń odbyły się produkcje, mające chyba tę korzystną stronę, że szeroka publiczność miała sposobność przekonać się, iż hypnotyzm nie jest ani przejawem nadprzyrodzonych sił, ani też żadną szariatąską sztuką.

O samych produkcjach nie wiele mamy do powiedzenia, bo mówiliśmy już o nich wtenczas gdy bawili w p. Donato. Zaznaczyć wszakże musimy, że prof. Ochowicz, badając hypnotyczne zjawiska przez wzgląd na umiejtność i dla umiejtności, a nadto rozporządzając bogatym materiałem naukowym, zgromadzonym bądź na podstawie swych własnych spostrzeżeń, bądź na podstawie spostrzeżeń zebranych przez innych, zwłaszcza francuskich uczonych, jak Charcot’a, Reynarda’a, Luys’a, Burg’a etc. posunął te doświadczenia o wiele dalej aniżeli wszyscy Hauseny, Donaty etc. i doszedł już dzisiaj do rezultatów takich, które im się ani śniły, i którychby oni, w braku odpowiedniego umiejtnego wykształcenia, nie byłiby nawet w stanie ocenić. Co więcej i co przedewszystkiem za zasługę policzyć mu musimy, to, że wzbogacił on już dzisiaj umiejtność nowymi faktami, których nie dostrzegł jeszcze żaden z zagranicznych uczonych; a w skutek tego, badania jego posunęły już teraz umiejtność o parę kroków dalej a w dziedzinach hypnagogii zaznaczyły szacowne miejsce dla imienia młodego polskiego uczonoego.

Mówiąc o tych zasługach p. Ochowicza, nie będzie także od rzeczy wspomnieć o jego pracy położonej na innem polu. W ostatnim pozycie *Pierre philosophique* Ribota, znajdujemy artykuł p. r. naszego uczonoego, p. t. „Projet d’un congrès psychologique”, w którym p. O. wykazałszy postęp, jakie dokonała w ostatnich czasach psychologia, stawia wniosek zwolania osobnego kongresu psychologicznego, którego zadaniem będzie zajęć się ułożeniem ściślej nomenklatury dla zjawisk psychologicznych i naukowej dyscypliny dla badania tych zjawisk; przyczem autor, z niepospolitą trzeźwością sądu, nakreślił cały plan prac dla przyszłego kongresu i podzielił go na sekcje. Myśl p. Ochowicza znalazła już uznanie w całym świecie naukowym i prawdopodobnie wkrótce zrealizowan zostanie.

* Mieszkańcy ulic: Kleinowskiej, Lipowej, Maryi Magdaleny, w ogóle całej dzielnicy, położonej nad ogrodem Miejskim, uskarżają się na ciągłe nocne burdy, hałasy i śpiewy wyprawiane niemal co noc przez nieświeżone indywidua. Polijanta w tych okolicach nie znalazł ani na lekarstwo. Możeby

był czas „inaczej” pomyśleć o tych awanturnach, aniżeli dotychczas?

* Stopień magistrów farmacji na wszechnicy Jagiellońskiej otrzymał d. 12. lipca b. r. Kazimierz Jerzy Bauman z Bochni, Juliusz de Kócer Palragas Fiszler z Rzeszowa, Franciszek Tomasz Fleszar z Łańcuta, Feliks Franciszek Ksaw. Kozubski z Bochni, Gustaw Ostrowski z Gręboszowa, Hipolit Sinkowski z Krakowa, Konstantyn Wilczyński z Ławszawy.

* Dobrodziejstwa banku włościańskiego zostały już powszechnie uznane, jak na to zasługują. Filantropijno — finansowy ten zakład miał wyrwać włościan z rąk wyzyskujących ich lichwiarzy, a biedny chłop, któremu wszystko — nawet filantropia daje się dobrze we znaki — dostał się z deszczu pod rynek. Podajemy nowy przykład błogiej działalności banku „pod chlopską skórą”: Wasyl Kniżyk z pod Doliny wypożyczył przed 10 laty z banku 100 złr., z których po odtrąceniu procentów i kosztów otrzymał 80 złr. W przeciągu 10 lat na umorzenie długu wypłacił 150 złr., a obecnie po obrachunku jest jeszcze winien bankowi 102 złr. 45 et.

Filantropijny bank zaproponował mu w tych dniach ugodę na następujących warunkach: ma zaraz zapłacić 2 złr. 48 et., aby pozostała okrągła suma 100 złr., którą z premią asekuracyjną 1 złr. 74 et. będzie spłacał w dalszych latach dziesięciu w półrocznych ratach po 6 złr. 50 et., czyli 13 złr. rocznie. Podług rachunku bankowego, po 10 latach Wasyl Kniżyk pozostanie bankowi dłużnym już tylko 71 złr. 5 et., a wtedy będzie mógł naraz spłacić, albo też rozłożyć je na nowych lat 10... Zdaże się, że chyba śmiało uwolnił Wasyla od tych miłych stosunków z bankiem...

* Mianowanie. Prezydent namiestnictwa przyniósł praktykanta konceptowego Władysława Marka z namiestnictwa do służby przy starostwie w Stanisławowie.

* Pożary. W Kaliszu spaliła się w ubiegły wtorek cała dzielnica miasta, około 30 domów i wiele budynków gospodarskich poszły z dymem. W Kaliszkim, w dobrach Mysłowiu spalił się kilkunastokrotnie las.

* J. I. Kraszewski od kilku dni, jak się dowiadujemy, wyjechał do wód w Wildbad.

* Polski aeronauta. P. Kobylin, uczeń p. Berga, aeronauty Polaka, który przed kilkunastoma laty puszczal się parę razy z Warszawy w podróż napowietrzną, urządził w tych dniach taką ekskursję balonem z placu Ujazdowskiego w Warszawie w obecności kilku tysięcy ciekawych. Zamiast łódki, u spodu balonu nmięszony był koń drewniany, na którym stał śmiały aeronauta. Balon wzniósł się spokojnie, ale nie wiadomo gdzie spadł.

* Na rodzinę Kubiczka zamordowanego w Otakrą, nadesłał nam p. T. Gosławski ze Stanisławowa składkę zebraną na dworcu kolejowym w kwocie 8 złr. 50 et. Razem z poprzednimi 18 złr.

* Władomości policyjne z dnia 13go b. m.: Skradziono: Pani G. L. l. l. u. Zamarynowska kołczyk z diamentami.

Straż pol. aresztowała Lejzora Zuluisza przydybanego na kradzieży kiesz. zegarka.

* * *

— Drohobycz, 9. lipca. Drohobycki oddział Towarzystwa pedagogicznego przesłał Szan. Redakcję o zamieszczenie w łamach *Gazety Narodowej* co następuje: Dnia 3. lipca odbył się w tutejszym ogroście miejskim wielki festyn ludowy w połączeniu z loterią fantową na korzyść szkoły bez różnicy wyznania i narodowości. Komitet zajmujący się urządzeniem festynu nie zaniedbał nic, aby się tylko przyczynić mogło do urozmaicenia i podniesienia zabawy, ale niebo ciągle deszczem i gromami groziła, napełniało go fraszunkiem i skrzyżowało nieudane plany. Przedsiedzie zaczął się po sobotniej nlewie dzień niedzielny; to też od wczesnego ranku pracowano w ogrodzie miejskim to nad urządzeniem kiosku, gdzie miała być wystawa fantów, to nad przybraniem bramy wchodowej, a setki ciekawych snuły się po chodnikach, lecz czy pracujących robotników i kierowników komitetowych ustawicznie z niedowierzaniem zatrzymywały się na błękie, który zaspęcał się poczynął. Mięto poludnie i z północy doleciał huk dalekiego grzmotu, a czarne jak noc chmury wystąpiły na widnokrąg. Wtedy i najodważniejszy przyszło opuścić ręce i zwątpić o udanie się festynu, gdy wtem nadszedł wiecierze rany się chłodny wietrzyk i rozspędził chmury, czuły całun na północnym rąbku nieba zbladł i rozszalał się, wrócił nadzieja pogody i w ogrodzie znowu zaczął się niewykrity ruch. W je-dnym rogu rozniecono ogień i nabijano moździerze, w kiosk ustawiano i porządkowano fanty, kto zaciśniętych galków rozścielano kobierce i ustawiano stoły i foteliki dla pań, mających sprzedawać losy, zastęp ogniewy straż obojętnie usławał gawiedź z ogrodu, a honorowa sura złożona z młodzieży

w tej umowie wypowiedziane zasady wspólnego obu narodów dążenia do federacji, za pośrednictwem dobrowolnej unii niepodległych, wolnych i równych pomiędzy sobą słowiańskich ludów. Idea więc Unii Lubelskiej w rozszerzeniu jej na całą Słowiańszczyznę służyć miała za podstawę nowej, prawdziwej słowiańskiej polityki.

Zwrot ten nowy w Czechach dokonał się głównie za staraniem dwóch braci Żulińskich, którzy, dłuższy czas bawiąc na uniwersytecie w Pradze, nie szczędziły pracy, aby Czechom wypracować panslawizm moskiewski, dążący do zmokwiczenia i sprawosławiania wszystkich narodów słowiańskich.

Po upadku powstania, z powodu niezgody, jaka zaszła pomiędzy deputowanymi z Galicji a deputowanymi czeskimi do Rady państwa w Wiedniu, wziął znowu w Czechach górę kierunek panslawistyczny-moskiewski, ziarno atoli, jakie rzucił pomiędzy nimi rok 1863-4 prawdziwie słowiańskiej polityki, szukającej w dobrowolnych uniiach jedynie skutecznego środka jedności słowiańskiej, nie zginięto; rocznie się ono i zaktwnie przy sprzyjających okolicznościach w wspaniałe drzewo słowiańskiej federacji.

Czesi witali wtedy Polaków jako braci, mieli zaś bardzo wiele między sobą naszych rodaków, rząd bowiem internował powstańców, którzy przeszli na terytorium austriackie w fortech morawskich i czeskich. Zbliżenie było serdeczne. Czesi usiłowali wszelkimi sposobami doprowadzić internowanym. Zbiegłych z fortecy chronili pomiędzy sobą, przeprawiali do Saksonii, lub Bawarii, tym zaś, którzy zostali, posłali jedzenie, ubranie i książki.

Gdy powstanie upadło, rząd austriacki wszystkich internowanych wydalł za granicę na t-lactwo, — w ich liczbie była i Henryka Pustowojtówna.

(Dok. nast.)

Wspomnienie

Henryki z Pustowojtów Lewenhardowej

przez Agatona Gillera.

(Ciąg dalszy.)

III.

W Galicji Henryka Pustowojtówna nie czuła się bezpieczną, rząd bowiem austriacki wydawał wtedy Moskiewie ściganych przez nią polskich patriotów. Wyjechała więc na Mołdawię, gdzie znalazła przytułek w domu Zygmunta Miłkowskiego, później zaś u rumuńskiego bojara Konstantego Harety.

O tym ostatnim, który jak córkę przyjął u siebie Henrykę, godzi się tu chociaż krótko wspomnieć z wdzięcznością, na jaką zasłużył u Polaków. Był to człowiek wysokiej szlachetności. Wykształcony a serdeczny, przez ciąg całego swego życia pracował dla wolności i niepodległości własnego kraju i oswobodzenia Polski. Sprawę polską pokochał całą duszą i nie żałował dla niej pracy i grosza. Szerzył cichych, mało znanych, a rzetelnych usług, jakie Polsce oddał, jest bardzo długi. W domu jego, w Botuszaniech i na wsi przebywali polscy emigranci, bywały nawet chwile, że po kilkunastu, a nawet kilkadziesiąt naszych używają jego gościnności. Karcił ich, poił i nieraz grozom obdarzał na drogę. Z jego domu udawali się na pole działania, Hareta zaś potajemnie przewoził ich przez granicę. W czasie powstania 1863 r. zbierał broń, wysyłał ją do Polski, myląc ciekawość pogranicznych straży i sam kilka tysięcy dukatów wyłożył na zakupno karabinów i amunicji. Nazwisko Harety, dziś już niezbyt, zasługując, aby było znanem i szanowanem w całej Polsce, jak było znanem i szanowanem przez patriotów

polских, czynnych w 1861/3 r. w Mołdawii i na jej pograniczu.

W domu więc gościnnym Harety w Botuszaniech przebywała Henryka aż do powstania, starając się i na tej pierwszej swojej emigracji być czynną dla sprawy.

Po wybuchu powstania 1863 r. powróciła do kraju i udała się wprost na plac boju, do obozu Langiewicza, stojącego w Słupie, pod górą św. Krzyża. Zamiarem jej pierwotnym było służyć rannym w ambulanse. Na ambulanse atoli miejsca nie było przy oddziałach partyzanckich. Próby ich tworzenia nie udało się, siły powstańców były za słabe, aby mogły zasłonić lazarety polowe; Moskale zaś prowadzili wojnę z nami bez żadnych względów na ludzkość, zachowywanych w wojnach cywilizowanych narodów. Napadali na chorych, dobijali rannych i zabierali do niewoli lekarzy i kobiety, które cierpiących pielęgnowały. W takim położeniu potrzeba było rannych ukrywać po obywatelskich domach, w których Henryka bezpieczna od moskiewskiej zemsty być mogła. Nie mogąc więc pójść w ślady Emilii Szanieckiej, poszła w ślady Emilii Platerówny.

Przebrawszy się w kurtkę powstańca, wstąpiła w szeregi jako prosty żołnierz. Służyła zaś w trzecim batalionie, dowodzonym przez pułownika Czachowskiego. Próby ognia przeżyła w potyczce pod Słupią. W bitwie pod Staszowem odznaczyla się już niepospolitą odwagą i zimną krwią, tak w wojni potrzebnej. Gdy nasi atakowali Moskali we wsi Staszówka, ona wśród gradu kul, środkiem zapalonej przez nich ulicy postępowala na koniu za nieprzyjacielem. Ci, którzy ją widzieli w tym świetnym ataku, wystawioną na największe niebezpieczeństwo, wyznają, iż więcej mężstwa niepodobna było okazać. W bitwie pod Małogoszczem również się odznaczała. Zostając w pierwszej linii tyralierów, strzelała celnie, nie ustępując kroku przed gęstym ogniem nieprzyjaciela. Wiktor Wisniewski, w wydanych przez siebie wspomnieniach z powstania, pisze, iż w chwili

popłochu Henryka Pustowojtówna na rynku Małogoszcza podtrzymywała uciekających, szablą i rewolverem zapędziała do boju chowających się po kątach. Admonicja kobiety była skuteczna. Trwożliwego ducha młodzieńcy widząc ją nieustraszoną, starali się sami dotrzymać placu. Pod Słoniówką rozwizła rozkazy przed frontem polskich strzelców, rozrzuconych w linie tyralier. Pod Chrobrem, pod Grochowskimi nie opuszczył jej także duch rycerski, walczyła dzielnie i pożytecznie.

Zachowanie się jej w obozie, według jednomyślnego świadectwa wszystkich jej towarzyszy, było wzorowe. Przy niej nie śmiał nikt nieprzyzwoitego słowa, lub dwuznacznego dowcipu wypowiedzieć. Jedno pełno godności spojrzenie wystarczało dla powstrzymania śmiałka. Obecność jej w obozie wywierała więc wpływ dobry, umoralniający na żołnierzy.

Troskliwa o swoich towarzyszy, starała się wpływem, jaki posiadała u starszych, wyjednac, co im było potrzeba. Ten ją prosił o żywność, ów o obuwie, żądano zaś bez pomocy nie opuszcza. Gdy się zbliżała do biwaku, witali Henrykę jako swoją opiekunkę. Lubili ją też wszyscy i do dziś dnia wspominają miłe, uważając za zaszczyt, iż byli jej bojowymi towarzyszami.

Musimy tu sprostować mylnie a bardzo rozszerzone mniemanie, jakoby Henryka była adiutantem Langiewicza. Tak nie było. Henryka służyła w oddziale starego Czachowskiego. Po ogłoszeniu zaś dyktatoru Langiewicza w Goszczę przyłączyła się do sztabu na propozycję generała, który tym sposobem chciał ją uwolnić od niewygod obcowania pod gołem niebem. Z Langiewiczem nie łączyły ją żadne służbowe stosunki. Powód zaś do pogłoski, iż była jego adiutantem, dala następująca okoliczność.

Na naradzie wojennej w Wlezu uchwalono, aby Langiewicz opuścił oboz, obecność jego ścigała bowiem znaczne siły nieprzyjacielskie. Urażono dalej, aby udał się do Krakowa u-

stanowić rząd dyktatorski, następnie zaś, aby się przeniósł z oddziału do oddziału, w żadnym stale nie przebywając, dopóki nie zostanie zorganizowaną regularną armią. Ponieważ w drodze do Krakowa potrzeba było okazać Austrjakom paszport, a Langiewicz go nie miał, ofiarował mu swój paszport generał Waligórski, który przybył z Norwegii do powstania. Paszport był wydany na imię ojca wraz z synem siedmiastoletnim. Urażono więc jeszcze, że Langiewicz będzie udawał Waligórskiego, Henryka zaś jego syna, bo rysopis ostatniego zgadzał się z jej rysopisem.

Langiewicz przepłynąwszy Wisłę, przybył na komorę austriacką wraz z Henryką, oboje jako Waligórscy. Tam zdradzoną, został aresztowany wraz z Pustowojtówną, i oddawiony pod konwojem do Tarnowa. To dało powód do tych wszystkich pogłosek i domysłów, jakie wysnuły zagraniczne zwłaszcza pisma z faktu wspólnego Henryki z Langiewiczem zaareztowania.

Ponieważ po zaareztowaniu Langiewicza nie mógł już zachować swego imienia, więc też i Henryka przyznała się do rzeczywiściego nazwiska. Odwieziono ją do Krakowa, i tam osadzono w więzieniu pod „Telegrafem”, dobrze znanym wszystkim powstańcom, którzy się dostali w ręce austriackie. Starania, jakie robiono u władz austriackich o uwolnienie Henryki, były bezskuteczne; nie chciały się narażać rzadco moskiewskiemu, który szczególnie był za wzięty na młodą bohaterkę. Internowana w jednej z fortec czeskich, otrzymała w końcu pozwolenie przybycia do Pragi.

Czesi przyjęli ją z entuzjazmem. Gdzie się tylko pokazała, robili jej owacje.

Partia, rachująca na Moskwę, przychylnie musiała wobec ogólnego Czechów zapału dla powst

niem gotówką z zrz. przekazem franko.

